Rok I Lwów, sobota 29. sierpnia 1908. Nr. 124.

2 centy

GONIEC

4 hal.

Wychodzi codziennie o 12. w poł.
REDAKTOROWIE:
Stanisław Tokarski i Stanisław Brandowski.

PRENUMERATA:

We Lwowie:		Na prowincyi:	
miesięcznie	1·— K	miesięczn. z przes. pocztową	1·50 K
„ z odnoszeniem do domu	1·50 „	kwartalnie „ „	4·50 „
Numer pojedynczy . .	4 halerzy	Numer pojedynczy . „	6 halerzy

Zagranicą, 3 franki miesięcznie z przesyłką pocztową

Drobne ogłoszenia po 4 halerzy od wyrazu. | Redakcya: Lwów, Zimorowicza 17. Administracya: ul. Wałowa 6. | Ceny ogłoszeń: 20 hal. za 1-szp. wiersz pet.

Co dzień niesie?

Przyszedł do mnie wczoraj pewien obywatel, znany polityk, powaga chodząca, wyrocznia w sprawach społecznych i. t. d. i tak się do mnie odzywa:

— Pan redaktor przeocza wiele zasadniczych rzeczy, a to źle. Niepojmuję bowiem, jak pan mógł pominąć milczeniem tak epokowy fakt, jak rozłam w obozie ludowców...

— Co?

— No, rozłam w obozie ludowców, niedomagasz pan na uszy, czy co? Teraz będziemy mieli dwa ludowcowe obozy. Jeden ze Stapińskim na czele, a drugi kierowany przez *Kuryer Lwowski*.

— Brednie, mój panie. Z *Kuryera* usunęli się powoli wszyscy, a zostało tylko trzech młodzików i jeden staruszek.

— Właśnie jeden z tych młodzików urósł w pierze, założył gazetę ludową i chce zostać tem, czem Stapiński. Wywiązały się stąd nieporozumienia i niesnaski, aż wreszcie przyszło do katastrofy. Mnie, widzi pan redaktor, wcale na jakimś tam *Kuryerze* nie zależy, a idzie mi tylko o kwestyę zasadniczą. U nas nie można pracować społecznie. Uważasz pan, co? Zaledwie posłowie Stronnictwa ludowego weszli do Koła polskiego i wzmocnili nasze stanowisko narodowe w Wiedniu, a już znajdują się indywidua, które tę harmonię stronnictw chcą podkopać i zniszczyć. Taki młodzik, co jeszcze za przeproszeniem mleko ma pod nosem — rwie się do przodowania rzeszom ludu. Zaiste biedny ten nasz lud, którego ustawicznie obałamucają zamiast go oświecać i na drogę kultury prowadzić. Sądzę, że pan redaktor w poczytnem swojem piśmie przytrze rogów smarkaczom i wskaże im miejsce pracy — szkołę, naukę.

— Panie, to się na nic nie przyda. Stronnictwo ludowe stanęło na tak trwałym gruncie, że niema obawy, aby się zachwiało. Stapiński wyrobił się politycznie, zmężniał na duchu — słowem wyszedł dziś na jednego z najuczciwszych i najpracowitszych ludzi. Czyż sądzisz pan, że on choćby uwagę zwraca na tego rodzaju konkurencyę?

— O, zapewne, że go rozłam niepokoi. Inaczej nie zakładałby własnego dziennika, jako organu Stronnictwa ludowego.

— Bardzo rozsądnie robi. Zresztą on już dawno powinien to był zrobić. Wszak od początku zjednoczenia się stronnictw *Kuryer* był w rażącem przeciwieństwie do stanowiska posłów ludowych i Stapińskiego. Jeden ciągnął do sasa, drugi do lasa i tak czytającą publiczność ustawicznie w błąd wprowadzali. Teraz stosunki się wyjaśnią. *Kurjer* będzie organem trzech młodzików i jednego staruszka, a nowe pismo będzie organem Stronnictwa ludowego.

Podoba się to panu?

U nas i na świecie.

(*Trwoga krzyżacka przed rozwojem polskim. — Niebezpieczeństwo nad Renem. — Dalszy ciąg konferencyi praskiej. — Sprawy czeskie. — Atak pism niemieckich na Wilhelma. — I co jest tego przyczyną? — Groźba wewnętrznego zawikłania. — Naokoło Turcyi. — Błyskawice przed burzą. — Kurs japoński w Chinach*).

Jak to Niemcom skóra drży na samą myśl tylko, że Polacy mogą przy tej sile niewyczerpanej potężnego ducha narodowego wzróść, rozwinąć się należycie, rozprzestrzenić skrzydła i kiedyś może w przyszłości

powołać Prusaków na bojowy porachunek,

to już pojęcie ludzkie przechodzi. Ot, obecnie *Berliner Tagblatt* z wrzaskiem podnosi alarm, że Polacy polonizują Nadrenię i Westfalię, i że tam

do niebywałej doszli potęgi.

Wedle sprawozdania tego dziennika, które rozumie się samo przez się jest ogromnie stronnicze, żyje tam teraz ogółem 320.000 Polaków. Są oni zorganizowani ni mniej ni więcej jak

w blizko 400 stowarzyszeniach

rozmaitego zabarwienia. Przy ostatnich wyborach do parlamentu oddano 30.000 głosów polskich a i przy wyborach komunalnych polski żywioł wciąż nowe naprzód czyni postępy.

Amerykańscy kowboje.



Reasumując to wszystko, podaje na końcu artykułu ów dziennik,

„jakby to dobrze było zaprowadzić tam wywłaszczenie!“

i tym sposobnm zgnieść nienawistny żywioł polski, podciąć go w jego podwalinach i odebrać możność rozwoju na przyszłość. Gorąco też zwraca się pod adresem rządu centralnego, ażeby wynalazł jakieś środki zapobiegawcze i w ten sposób wystąpił przeciwko temu

niebezpieczeństwu polskiemu nad Renem.

*

Jak donosi *Czesko-słowiańska korespondencya*, dalszy ciąg konferencyi słowiańskiej odbędzie się

w Warszawie 15. grudnia b. r.

*

Prawie wszystkie dzienniki czeskie omawiają w artykułach wstępnych sprawy, jakie zwołany Sejm czeski mieć będzie do załatwienia, mianowicie reformę wyborczą do Sejmu i kwestyę językową. *Narodni Listy* wzywają wobec usiłowań zjednoczenia w obozie niemieckim do koncentracyi wszystkich stronnictw czeskich. Koncentracya ta byłaby w pierwszym rzędzie skierowaną przeciwko wielkiej własności. Co do kwestyi językowej zaznacza pismo, że do rozwiązania tej sprawy jest kompetentny

jedynie Sejm czeski a nie parlament.

Organ czeskiego ministra rodaka, Praszka, *Venkov* donosi, że projekt ustawy językowej nie został jeszcze przedyskutowany a ministrowie czescy bynajmniej nie zgodzili się jeszcze na niego. Także posłowie czescy nie wyrazili jeszcze zgody na rozdział okręgów wedle narodowości.

Bohemia zaprzecza, że Czesi staną na najbliższej sesyi sejmowej zjednoczeni ze wspólnym programem, opracowanym szczegółowo i wywodzi, że wobec tego także

Niemcy muszą się skoncentrować,

aby módz osiągnąć spełnienie swych postulatów i wypełnić wolę wyborców.

*

Wilhelmowi w żaden sposób w ostatnich czasach nie chce się powodzić. Własna nawet jego prasa niechce go popierać i oświadcza się obecnie przeciw zobowiązaniom, jakie wobec króla Edwarda zaciągnął Wilhelm na zjeździe we Friedrichshofie.

W sprawie zredukowania zbrojeń morskich

Vossische Zeitung pisze tak: „Myśl, żeby budowa niemieckich statków wojennych miała być odroczona na skutek jakiejś presyi z góry, należy do dziedziny tych fantastycznych pomysłów, w które się mogą bawić ludzie, nieznający narodowego charakteru Niemców“.

Hamburger Nachrichten pisze, że ci, którzy mogą gadać o jakiemś ograniczeniu lub zmniejszeniu tempa w pracy nad uzbrojeniami morskiemi Niemiec niewiedzą chyba, że przecież

miliony i miliony włożono w przygotowawcze roboty

i że te pieniądze poszłyby na marne, gdyby teraz cofnięto uzbrojenia.

Magdeburger Zeitung pisze: „Chęć odroczenia uzbrojeń jest nonsensem i rzecz ta nie może się stać ani na skutek perswazyi lub próśb z góry idących, ani wreszcie na skutek gróźb z czyjejkolwiekbądź strony“.

Najbardziej jednak wsiadła na Wilhelma *Kölnische Zeitung* oświadczając, iż w te zobowiązania nie wierzy, bo ma przed oczyma mowę cesarza wygłoszoną w Guild Hall, podczas jego pobytu w Londynie, kiedy to oświadczył się przeciw ograniczeniu zbrojeń.

Pytanie powstaje *quo titulo* tak jeżdżą po Wilhelmie dzienniki. Czy to intryga

sfer przemysłowych czy to kamarylli?

Gdyby to wyszło z łona kamarylli dworskiej byłoby to wytłumaczonem na podstawie aresztowań ostatnich i uwięzień dygnitarzy dworskich uprawiających sport eulenburgowski. Ale, jeżeli to wszystko wyszło od przemysłowców, a że tak jest, są poważne poszlaki, to zaangażowaneby tu były ważne interesy ekonomiczne, które nie łatwo zaspokoić i sprawa przybrałaby

charakter wewnętrznego zawikłania.

W tej samej sprawie *Wiener Allg. Ztg.* z poważnej strony dyplomatycznej dowiaduje się, że stosunki między Niemcami a Anglią w ostatnim czasie wogóle się poprawiły. Przy zjeździe w Kronbergu król Edward poruszył kwestyę ograniczenia zbrojeń; pod warunkiem, że Niemcy zaprzestaną budowy nowych okrętów, pójdzie za nimi Anglia. Cesarz Wilhelm jednakowoż na tę propozycyę się nie zgodził. Z tego powodu

rezultat zjazdu w Kronbergu nie był korzystny.

*

Dotąd niema żadnych konkretnych wiadomości w sprawie rokowań komitetu młodotureckiego w Macedonii z komitetami chrześcijańskimi. Uważanoby za rezultat pomyślny, gdyby komitetowi młodotureckiemu udało się przedłużyć

obecny spokój aż do wyborów.

Tu należy stwierdzić, że wedle wszelkiego prawdopodobieństwa ze wszystkich macedońskich narodowości Kulowołosi objawiają największą sympatyę do komitetu młodotureckiego, gdyż zadawalają się uznaniem swego języka narodowego w szkolnictwie i cerkwi. Dzienniki tureckie wyrażają wielkie zadowolenie z faktu

odwołania oficerów austryackich

z wilajetu Kossowo, oraz z komentarzy prasy europejskiej w tej sprawie, uważając to wszystko za bezpośredni skutek wznowienia konstytucyi.

*

W Portugalii na dobre się pali.

Najwyższy trybunał wojskowy zniósł wyrok, mocą którego skazano osoby wojskowe, uwięzione z powodu wydarzeń krwawych z dnia 28. stycznia. Z Lizbony donoszą, że republikanie antyrojaliści zamierzają

całą dynastyę usunąć.

Bezkarnie też dzienniki republikańskie podburzają motłoch do gwałtów a rząd nie śmie i niema odwagi stanowczo wystąpić przeciwko tej rewolucyjnej i propagandzie.

*

Morning Post donosi z Szanghai, że według krążących tam pogłosek, rząd chiński postanowił wprowadzić u siebie

system monetarny japoński.

(D.)

Wspomnienia i spostrzeżenia socyalistyczne.

I.

W latach młodzieńczych, studenckich, kiedy w głowie mej wibrowały szaleńcze pomysły, patrzyłem z podziwem na ruch socyalistyczny. Na widok każdego epigona socyalizmu ciarki przechodziły po mem ciele a serce drgało jakąś niepojętą nutą. Oto bohaterzy, powiadałem, którzy świat zbawią, odżywczymi soki — krwią własną — skropią spróchniałą skorupę ziemską, na której wyrośnie kwiat nowy z imieniem: Wolność.

Młodzieńczy mój umysł gorzał ogniem entuzyazmu dla każdego przewódcy. Patrzałem na nich, jakby na nadziemskie istoty. W prostocie swej sądziłem, że każdy z nich swoje „ja“ składa na ołtarzu społeczeństwa, że gotów mienie i życie dać dla dobra ogółu. Korzystałem z każdej sposobności, aby znaleźć się w ich otoczeniu, słuchać ich ognistych mów i żyć w ciągłem upojeniu z wzrokiem wpatrzonym w lepszą przyszłość mego Narodu.

Sposobności tych nigdy nie brakło. Na wiece i zgromadzenia socyaliści chętnie wciągali młodzież, która nieraz przewyższała połowę obecnych. Gdy jaki mowca wypowiadał radykalne zdanie, my przyzwyczajeni do karności szkolnej, biliśmy frenetyczne oklaski. Podziwialiśmy odwagę mowcy i w duchu modliliśmy się prawie do niego. Ostatni grosz z biednej studenckiej kieszeni rzucaliśmy na rzecz molocha socyalistycznego: na fundusz prasowy lub agitacyjny. Gdy potem głód żarł nasze wnętrzności, gdyż ostathi cent poszedł na składkę, serce napełniała radość, żeśmy dorzucili cegiełkę do wielkiej sprawy!...

Głupi — nie widzieliśmy, że ofiarnością naszą laliśmy do ust prowodyrów bombki piwa, umilane spłowiałym uśmiechem kokot najgorszego gatunku. Ci wyzyskiwacze najbiedniejszych byli naszymi ideałami, byli, w oczach naszych bohaterami.

Pewnego razu poszedłem zaproszony wraz z innymi na takie zgromadzenie socyalistyczne. Sala przepełniona przeważnie takimi młokosami, jak ja wówczas byłem. Rozpoczęły się mowy burzące porządek rzeczy, walące trony i przeobrażające świat do podstaw. W potoku słów mocarze stawali się żebrakami a miliony i miliony proletaryatu rosły w ustach prelegentów w mocarzy niczem nie zgnębionych. A sztandar splamiony krwią robotników płynął ponad trony, gdzieś w zaświaty, do jakiejś krainy szczęścia... niezgłębionej.

Cały przemieniłem się w słuch i wzrok. Poprostu połykałem słowa płynące z ust mowców. Uczucia, jakie przepełniały me serce, osłabiły całe moje ciało, gdyż w pośpiechu od kilkunastu godzin nic w ustach nie miałem. Wyszedłem więc do bufetu, aby choćby bułką głód zaspokoić. Sala była prawie pusta. Jedynie przy jednym stoliku siedziało trzech panów, popijając pilznera. Strój ich elegancki, złote zegarki i drogie pierścienie na palcach znamionowały ludzi zamożnych. Jakież było moje zdziwienie, gdy w twarzach

---

23

EMIL GABORIAU

Akta kryminalne

pod liczbą 113.

(Ciąg dalszy.)

Ta groźba wywiodła Prospera z pognębienia.

— Nie uczynisz tego, ojcze! — zawołał z tłumioną gwałtownością.

— Uczynię to dziś jeszcze. Na resztę sumy pan Fauvel poczeka. Emerytura moja wynosi tysiąc pięćset franków, mogę żyć za pięćset franków, mam jeszcze dość siły, by zająć się jakim obowiązkiem; ze swej strony szwagier twój...

Pan Bertomy zatrzymał się, przerażony wyrazem twarzy Prospera. Gniew graniczący z szaleństwem skurczył jego rysy; oczy zgasłe przed chwilą, rzucały błyskawice.

— Niemasz prawa, ojcze! — zawołał — nie, niemasz prawa postępować w ten sposób. Wolno ci mi niewierzyć, ale niewolno ci uczynić kroku, który byłby przyznaniem i zgubą moją. Kto ci zaręczył, że ja winny jestem? Jakto? Gdy sprawiedliwość waha się, ty ojcze wątpisz, i niemiłosierniejszy od sprawiedliwości, potępiasz mnie, nie wysłuchawszy?

— Spełnię mój obowiązek.

— To znaczy, że kiedy ja stoję nad przepaścią, ty w nią mnie wtrącasz. I toż to ojcze, nazywasz obowiązkiem? Jakto, więc stojąc między obcymi ludźmi, którzy mnie oskarżają, i mną, wahasz, się, ojcze? Dlaczego? Czy dla tego, że jestem twoim synem? Cześć narażona, nie przeczę; toż tembardziej należy mnie wesprzeć, dopomódz do jej obrony i ocalenia.

Prosper umiał trafić na ton, który sprowadza zwątpienie w głębi sumienia i zachwiewa najmocniejsze przekonania. Wzruszył się pan Bertomy.

— Jednakże — szepnął, wszystko cię oskarża.

— Ah! Bo niewiesz, mój ojcze, że ja raz musiałem uciekać od Magdaleny... musiałem... Byłem zrozpaczony, chciałem się ogłuszyć. Szukałem zapomnienia, znalazłem obmierzłość i hańbę. O Magdaleno!

Rozrzewnił się; ale wkrótce rozpoczął z wzrastającą gwałtownością:

— Wszystko jest przeciwko mnie, mniejsza o to, będę umiał się usprawiedliwić, lub zginę w tej walce. Sprawiedliwość ludzka jest ułomną; niewinny nawet, mogę być skazany; dobrze, poddam się ukaraniu, ale przecież wyjść można z kryminału...

— Nieszczęśliwy, co ty mówisz?

— Mówię, ojcze, że teraz jestem innym człowiekiem. Życie moje ma teraz cel — zemstę. Jestem ofiarą podłej machinacyi. Dopóki mi jedna kropla krwi w żyłach pozostanie, ścigać będę jej sprawcę. A ja go znajdę, on musi odpokutować za moje męczarnie. Ten pocisk wypadł z domu Fauvelów, tam go trzeba szukać.

— Miarkuj się — rzekł pan Bertomy — gniew cię zaślepia!...

— Tak, rozumiem cię ojcze, będziesz mi wysławiał uczciwość pana Andrzeja Fauvela, powiesz mi, że wszystkie cnoty schroniły się na łono tej patryarchalnej rodziny. A co wiesz o tem ojcze? Czyż to pierwszy raz piękne pozory osłaniałaby najbrudniejsze tajemnice? Dlaczegoż to Magdalena jednego dnia nagle zakazała mi myśleć o sobie? Dlaczego wygnała mnie, chociaż przez ten rozdział ona cierpi zarówno ze mną, chociaż kocha mnie jeszcze, rozumiesz mnie jeszcze? Kocha mnie jestem pewny, miałem nato dowód...

Godzina wyznaczona panu Bertomy dla widzenia się z synem upłynęła, dozorca przyszedł zawiadomić go o tem.

Rozmaite uczucia rozdzierały serce tego nieszczęsnego ojca i odejmowały mu możność rozmyślania.

Gdyby jednak Prosper mówił prawdę: Jakżeby później wyrzucał sobie, że przyczynił się do jego nieszczęścia i tak już ogromnego, A skąd pewność, że on niemówił prawdy?

Głos tego syna, z którego tak długo był dumnym, zbudził w nim całą rodzicielską czułość gwałtem powstrzymywaną. A choćby i był winnym nawet większej jeszcze zbrodni, niemniej jednak był jego synem.

Z oblicza jego pierzchła surowość, w oczach błysnęły łzy, gotowe wytrysnąć.

Chciał wyjść odważny i zagniewany jak wszedł, niemógł się zdobyć na tę okrutną odwagę. Serce jego roztajało, otworzył ramiona i przycisnął syna do serca.

— O mój synu! — westchnął odchodząc — bodajbyś powiedział prawdę!...

Prosper odniósł zwycięstwo, przekonał prawie ojca o swej niewinności. Ale niedługo cieszył się swojem zwycięstwem.

Drzwi izdebki otworzyły się niebawem po zamknięciu i głos dozorcy, jak pierwszy raz, zawołał:

— Proszę pana do indagacyi!

Trzeba było być posłusznym.

Ale krok jego nie był takim, jak dni poprzednich, zupełna przemiana zaszła w nim. Szedł z czołem podniesionem, krokiem pewnym, i ogień postanowienia świecił w jego oczach.

Znał już teraz drogę i wyprzedzał nieco milicyanta, który mu towarzyszył:

Przechodząc przez niską salę, w której przebywają ajenci i straż policyjna, spotkał się z tym samym panem w okularach złotych, który przedtem w sali wstępnej tak długo weń się wpatrywał.

—Śmiało, panie Prosperze Bertomy! — rzekł do niego ten pan — jesteś niewinnym, znajdziesz pomoc.

Prosper zdziwiony zatrzymał się, szukał odpowiedzi, ale wyzywający znikł tymczasem.

— Kto jest ten pan? — zapytał milicyanta.

— Jakto, pan go nieznasz? — zapytał milicyant tonem głębokiego zdziwienia — przecież to jest pan Lecoq, z wydziału bezpieczeństwa.

— Któż to taki, ten Lecoq?

— Mógłbyś pan bezpiecznie powiedzieć: „pan Lecoq“ — rzekł milicyant nieco obrażony — toby ci nie skaleczyło języka. Pan Lecoq jest człowiek, którego nikt nie oszukuje i który wie wszystko, co wiedzieć chce. Gdyby go panu dano zamiast tego słodkiego durnia Fanferlota, interes twój byłby już dawno zregulowany. Z nim niema długich ceregieli. Ale on zdaje się, jakby pana znał?

(C. d. n.)

ich rozpoznałem prowodyrów socyalistycznych, którzy o sobie tak często powtarzali: „My biedni proletaryusze“.

Ale rozmyślać nie miałem czasu. Do sali wszedł mowca, który przed chwilą łzy z óczu moich wyciskał, który mówił tak cudnie o nędzy i ucisku biednych towarzyszy, że serce skowyczało z rozżalenia nad podłotą świata. Czułem poprostu uwielbienie dla tego człowieka, który siłą swej wymowy stara się przyjść z pomocą rzeszom najbiedniejszym.

Mowca wszedłszy do sali, rzucił okiem po niej, czy nie zobaczy kogo niepowołanego a uznawszy mnie bądź to za nic nieznaczące indywiduum, lub za zupełnie swego, obtarł pot z czoła i: „Ha, psia krew, tom im nabajtlował,— krzyknął. Ta psiarnia wyje poprostu z upojenia. Głupcy to przecie ogromni, kiedy nam tak łatwo wierzą“. — A na to jeden z siedzących: „Gdyby nie było głupców, nie byłoby socyalistów“.

„A my byśmy musieli ciężko pracować na kawałek chleba“ — dodał trzeci.

Gdyby grom był spadł z jasnego nieba, gdyby ziemia była rozstąpiła się pod memi nogami, nie byłbym odczuł tego, co odczułem po tych słowach. Całe moje marzenia młodzieńcze, cały mój entuzyazm dla socyalizmu — wszystko to zostało obrzucone brutalnie błotem i to przez tych, co byli śwecznikami socyalizmu.

Wybiegłem z sali, jak szalony, i całą noc błądziłem po ulicach. W głowie mej wibrowało tysiące myśli a serce przedzierało tysiące ostrzy. Nie mogłem sobie wytłómaczyć, żeby ludzie ci, których miałem dotychczas za półbogów, byli takimi nędznikami...

I dnie mijały a ja nie mogłem o czem innem myśleć, jak o tej podłocie ludzi.

Począłem badać socyalizm i z każdą chwilą przychodziłem do przykrego przekonania, że to bagno i zgnilizna.

Wśród tych rzesz towarzyszy odkryłem dwie gromady ludzi: oszukujących i oszukiwanych. Tych pierwszych dość mała liczba — to przewódcy socyalistów. Cała spora reszta drugich — to robotnicy znoszący często rzeczywistą nędzę; to ci, którzy nieraz od ust sobie odejmowali, aby ostatni grosz rzucić na fundusz partyjny, aby ci pierwsi mieli zaco piwko spijać.

I od tej chwili począłem badać socyalizm, nie ten, którego twórcy dawno w grobie spoczywają, który choć był fałszywy, ale przez ludzi uczciwych pomyślany, ale ten dzisiejszy — ohydny i obmierzły.

I doszedłem do dna smutnej prawdy. (Dok. nast.)

Za mieszkaniem.

VI.

Poradzono mi, że ulica Kochanowskiego, Zielona i okoliczne zbudowane są na bagnach i zawierają wiele chorobliwych wyziewów i że najpraktyczniej mieszkać na górnym Łyczakowie, który teraz się ogromnie poprawił. Moralność Łyczakowa jest wprost zadziwiająca. Policya ma z tą dzielnicą najmniej kłopotu, od czasu, kiedy tam zaprowadzono tramwaj, i wypłoszono wszystkich „polskich braci“ na Zamarstynów i Zniesienie.

Więc ja udałem się naprzełaj w to Eldorado łyczakowskich wzgórzy i z bijącem sercem wcale ortograficzne kartki odczytuję. Mieszkań dość, ale każde ma jakieś „ale“. Najbardziej podobało mi się jedno na ul. Slodowej, bo to, panie dobrodzieju mundówka niedaleko, i tramwaj i — szpital i wiele innych osobliwości. Już, już byłbym zadatkował prześliczne apartamenty, gdy nagle zjawia się przedemną znajomy i za rękę mnie chwyta.

— Waryacię, daj spokój, zastanów się. Na tej ulicy jest jaskinia, a w niej żywy, bardzo niebezpieczny... lew.

— Cooooo?

— Jak boa kocham. Tu zaraz pod . . . . numerem. Poczekaj chwilkę a zaraz go zobaczysz, jak na dwu łapach ze swej jaskini wyłazi i poluje na zdobycz.

Przeszliśmy się kawałek, rozmawiając to o wyborach, to o tegorocznej psiej pogodzie. Nagle towarzysz mój chwyta mnie za rękę i szepce:

— Otóż i on!

Spojrzałem. Ten on, czyli jak chciał mój przyjaciel, „lew“, nie miał wcale grzywy na karku, ani ogona z tyłu, a miał zato ładne popielate ubranie na sobie, i ładną laskę, węszył, jak królik naokoło długą chwilę. Przeszliśmy mimo. Karbol i jodoform bił od niego, jak z apteki. Z góry ulicy Słodowej nadbiegła jakaś kobieta. „Lew“ stanął naprzeciw niej, uchylił kapelusza i rzekł:

— A dobry wieczór pani. Pani mnie nie poznaje? Tańczyliśmy razem, no... przypomina sobie pani... A... jak pani wyładniała.

— Przepraszam, proszę mnie puścić, ja wcale pana nieznam i znać nie chcę.

— Ta czego się pani tak szarpie? Ja tu zaraz mieszkam. Może pani będzie łaskawa zobaczyć moje obrazy.

— Panie, policyanta zawołam, proszę mnie puścić.

— Ależ ja mam coś pani bardzo ważnego do powiedzenia w jej własnym interesie. Tu na ulicy nie można...

— Ehehe, pan myśli, że ja się tu będę bawić w ceregiele, czy co?

I po tych słowach chlasnęła adonisa w pysk tak zamaszyście aż echo w szpitalnych murach się rozległo. Śmieliśmy się do rozpuku. Adonis poprawił kapelusza i pobiegł do innej jakiejś kobiety, zaczepiając ją w ten sam sposób, co poprzednią.

— Któż to jest? — pytam znajomego.

— Dyabli go wiedzą. Przedstawia się raz jako Berezowski, drugi raz jako Brunicki, trzeci raz jako Bełtowski i Bóg wie jak jeszcze. Wiem tylko, że na imię chrzestne ma Tadeusz. Zna go cały Łyczaków a zwłaszcza kobiety, które w biały dzień zaczepia i różne stawia im propozycye. Służąca czy pani, czy uczenica — u niego wszystko jedno. W tym roku umarły na klinice nie mniej jak trzy dziewczęta, które padły jego ofiarą. Jeżeli więc masz jakie kobiety w rodzinie, to radzę ci szczerze uciekaj stąd i mieszkania nie wynajmuj.

Korespondencya.

Jarosław, *26. sierpnia 1908.*

Dawno już nie byłem w Jarosławiu i dlatego może wydało mi się miasto jakieś milsze, czyściejsze i spokojniejsze.

Złudzenie. Czystość zawdzięcza nie troskliwości magistratu, lecz ustawicznym ulewom, a spokój i odświętny mieszczański wygląd pieczołowitości p. ministra wojny i naszych pp. posłów, którzy w swej niezgłębionej mądrości uznali, że najskuteczniejszym ratunkiem przed klęską rolniczą i głodem jest wysłać rezerwistów i wojsko na manewry, bo tam biedacy pożywią się przynajmniej komiśniakiem.

W innych krajach Europy ratuje się społeczeństwo obywatelską akcyą samoobronną — w Galicyi najcudowniejszym plastrem na wszelkie dolegliwości jest c. k. rząd i ..... socyaliści, jak to usiłował w niedzielę 23. bm. w sali magistratu tutejszego dowieść sławetny dr. Liebermann z Przemyśla. Ten czerwony pan widocznie szuka u towarzyszów jarosławskich sukursu — bo w Przemyślu już bankrutuje. Szkoda fatygi p. pośle — w Jarosławiu ludzie nie tacy głupi, jak się szanownemu towarzyszowi wydaje.

Że Jarosław nie głupi a rada miejska jeszcze mądrzejsza — dowodzi najlepiej okoliczność, że dopiero tuż przed otwarciem roku szkolnego zjechał p. burmistrz i zamyśla się zastanowić nad akcyą ratunkową przed szkarlatyną. Nie było dzieci w szkołach — to co komu mogła zaszkodzić choroba? Przecież radni swoje dzieci powywozili na świeże powietrze. Zresztą *Wiek Nowy* puścił sobie tylko bajkę o 200-tu wypadkach szkarlatyny. Władza szkolna krajowa o tem niechce wiedzieć, bo „urzędowo“ zameldowano tylko 60 wypadków, a wiadomo, że w Galicyi mogą ludzie umierać nieurzędowo setkami — byleby tylko święta urzędowość była zachowaną. I tak np. starostwo tutejsze niema prawa zaordynować zamknięcia szkół; — niech się dzieci zjadą, należycie pochorują i poumierają — a wtedy dopiero delegat sanitarny z namiestnictwa raczy zjechać na miejsce i urzędowo nakaże, by te dzieci, które jeszcze są przy życiu „urzędowo“ się rozjechały do domów i porozwoziły szkarlatynę urzędowo na prowincyę. Urzędowość przedewszystkiem.

Wystawa rolnicza zapowiada się dobrze. Rozmieszczona w wielkim ogrodzie chlubi się bardzo pięknie urządzonymi pawilonami. Z tych najwspanialsze są: hr. Tyszkiewicza i przemysłowy.

Przejeżdżający przez Jarosław mile są zdziwieni postępem tego miasta na punkcie.... kulinarnym. Bo — trudne do uwierzenia, choć prawdziwe — w Jarosławiu prócz jadłodajni p. Klecana nie było właściwie gdzie zjeść obiadu. Dziś dzięki przedsiębiorczości p. Karola Matwija wabi oko zaraz u wstępu do miasta przy ulicy Hetmańskiej r e s t a u r a c y a e u r o p e j s k a — prawdziwie po europejsku wykwintnie urządzona, obszerna, z bardzo dobrą kuchnią, staranną usługą i.... cenami umiarkowanemi.

Na zakończenie radziłbym lwowskiej policyi i lwowskim cyklistom, by przyjechali do Jarosławia nauczyć się poszanowania przepisów. Zacofańcy ci dowiedzieliby się, że w nocy po ciemnych ulicach wolno pędzić na motocyklu bez światła, jeżeli się ma szczęście być umundurowanym synem Marsa — a jarosławski stróż bezpieczeństwa z półksiężycem i w rogatywce oddaje takiemu panu z całą elegancyą wojskowe honory.

Japońscy Rotszyldzi.

Dom Mitsui.

Parę lat temu, przed wojną japońsko-rosyjską, mało — jak wiemy — słychać było w Europie o Japonii. Pierwszem preludyum rozgłośnej później sławy Japonii był w Europie tryumf sztuki japońskiej. Ciężkie są u nas warunki bytu; szczupła też tylko garstka ludzi może sobie pozwolić pośród ta męczącą walką o byt na zajmowanie się sztukami pięknemi, malarstwem, poezyą i rzeźbą. Dlatego też i o sztuce japońskiej mało kto u nas słyszał.

Miliony ludzi dowiedziały się o Japonii dopiero, gdy pognębiła ona takiego olbrzyma, jak Rosya. Coraz to nowe wiadomości, dochodzące o Japonii, zdumiewały stwierdzoną siłę i i pełną hartu oryginalnością tego narodu.

Ta siła i hart Japończyków wypływają ze starożytnej ich kultury, sięgającej wielu stuleci wstecz. Setki lat pracy i wyrobienia stworzyły dopiero naród japoński takim, że zdumiewa on dziś świat cały.

Naród składa się z jednostek, i im te jednostki dzielniejsze i lepsze, tem też większa wartość danego ludu. I Japonia więc stanęła dzielnemi jednostkami i rodami, które pracą swą i ciągłym dorobkiem stanęły po setkach lat u szczytu powodzenia, sławy i majątku.

Jednym z najwybitniejszych takich rodów japońskich jest rodzina Mitsui. Nazwisko to jest w takim stopniu znane na Wschodzie, jak w Europie imię Rotszyld, i przysłowiowem stało się tam powiedzenie: bogaty jak Mitsui.

I tu znowu stwierdzić możemy, że fortuna Mitsuów nie powstała z „krzywdy i krwi ludu, jakby to zaraz nazwał jaki podżegacz socyalistyczny. Przeszło 300 lat uciążliwej, wytrwałej pracy 9-ciu rodzin, składających się na dom Mitsui, stworzyło dopiero jego znaczenie, siłę i majątek.

Możnaby więc śmiało poradzić temu i owemu, który piorunuje na ustrój kapitalistyczny i na „magnatów“, aby wziął się ze wszystkich sił do roboty, a za sto lat lub dwieście zdobędzie majątek i tytuły Rotszyldów, Potockich i Sanguszków.

Dom handlowy Mitsui został założony XVI. wieku przez jednego z członków tego już wówczas rycerskiego rodu, mianowicie przez Takatoshi Mitsui.

Ta genialna jednostka położyła podwaliny całego interesu handlowego, które przetrwały aż do czasów obecnych.

Syn Takatoshiego, Takahiza, zobowiązał się wraz ze swymi pięciu braćmi i trzema rodzinami pokrewnemi prowadzić dalej coraz to się powiększające interesy ojca swego wspólną rodzinną pracę i wspólnymi majątkami.

Dziś, po przeszło 300 latach, widzimy świetne wyniki tej wspaniale zorganizowanej i przeprowadzonej pracy. Dzisiejsza głowa rodziny Mitsui otrzymała od Mikada tytuł baronowski, inni członkowie rodziny rozmaite odznaczenia.

Wszystkie przedsiębiorstwa rodu Mitsui posiadają dziś obrót roczny w kwocie 600 milionów koron; cały zaś obrót roczny zewnętrznego handlu Japonii wynosi ledwo 4 razy tyle, tj. 2340 milionów koron.

Za wszystkie swe przedsiębiorstwa odpowiada dom Mitsui swym wspólnym majątkiem z nieograniczoną poręką. Główne te przedsiębiorstwa są następujące:

1. Bank Mitsui.
2. Towarzystwo handlowe Mitsui.
3. Towarzystwo górnicze Mitsui.

Wpłacony kapitał domu Mitsui wynosi 18,000.000 koron, rezerwy zaś wynosiły z dnia 1-go stycznia 1908 70,000.000 koron.

Temi olbrzymiemi przedsiębiorstwami może się zmierzyć Japonia z Europą i Ameryką.

Kraj wschodzącego słońca posiada więc także swoich Rotszyldów.

Teatr poznański.

Dnia 12. września rozpoczyna się w Poznaniu sezon teatralny pod nową dyrekcyą, znanego i nieodżałowanego dla naszej sceny p. Andrzeja Lelewicza. O projektach i planach pana Lelewicza pisaliśmy już obszernie. Dziś nadmieniamy tylko o pierwszej podstawowej pracy następcy Rygiera.

P. Lelewicz ma zamiar podnieść scenę poznańską do poziomu europejskiego, wprowadzając udoskonalenia we wszystkich kierunkach. Przedewszystkiem postarał się p. Lelewicz o nową kurtynę, nowe, nieznane w poznańskim teatrze reflektory i urządzenia techniczne, nową garderobę i t. d. i t. d.

Zapowiedziany repertuar bardzo jest urozmaicony. Wejdą na scenę poznańską komedye Fredry, Blizińskiego, Zapolskiej, dramaty Słowackiego oraz wybitne utwory współczesnej literatury dramatycznej polskiej i obcej. Dramat i komedya przeplatane będą przedstawieniami opery i operetki.

Personal teatralny składać się będzie z następujących osób:

Kierownik artystyczny: p. A. Lelewicz. Kapelmistrze: panowie Lehrer i Langer. Kierownik baletu: p. Faliszewski. Artystki: Panie: Królikowska, Turowicz, Sznage, Bogusińska, Sławińska, Sumper, Sokolicz, Zielińska, Greczyńska, Herburt, Czerniakowa, Olańska, Sieniawska, Mercalo, Stoklen, Kopaczewska, Palczewska, Szlesinger, Budwicz, Smalska, Gałecka.

Artyści: Panowie: Andruszewski, reżyser, Kliszewski, reżyser, Bogusiński,

Kęcki. Czerniak, Szatkowski, Boroński, Kosiński, Michałowicz, Justyan, Czaki, Czyżewski, Milski, Szymański, Bielecki, Huss. Ruszczyc, Olański, Orski. Junosza, Rutkowski, Góralski, Recheński, Celiński, Biernacki, Sawicki, Faliszewski, Fotygo, Kopczyński, Ochrym. Chór teatralny złożony z 26 osób, orkiestra z 24 kapelistów, personal techniczny z 15 osób.

Pan Lelewicz wyrządził, że się tak wyrazimy, naszej scenie wielką krzywdę, z ...ając nam kilka bardzo sympatycznych osób, jak pp. Zielińska, Ruszczyc, Kliszewski, Czaki, Kosiński, no i... co najważniejsza samego siebie. Wobec jednak ważności posterunku na terytoryum Wielkopolski — nie można się zato na niego gniewać. Przesyłamy mu niniejszem serdeczne „Szczęść Boże“ we wzniosłej, narodowej i kulturnej pracy.

Kr.

Z tajemnic konfidenta policyi.

Zaginiona jedynaczka.

(Ciąg dalszy).

Przez park szedłem prawie na palcach, by nie zagłuszać tonów muzyki, które z oświetlonych rzęsiście okien pawilonu płynęły w noc jak wstęgi jakieś niewidzialne, czepiające się niby pajęczyna w mroku drzemiących drzew. Powietrze napełnione wonią kwitnących roślin i krzewów, łagodnie drga, jak potrącona z lekka struna harfy. Czasem zamąci je tylko brutalny wykrzyknik łobuza, lub przeraźliwy dźwięk sygnałów tramwajowych.

Dźwięki orkiestry z oddali łagodne, niewyraźne, potężniały w miarę jak się do celu zbliżałem i mieszały się z gwarem bawiącej się młodzieży i rozmaitymi wykrzykami pauprów, oblegających z ciekawości pawilon.

Wszedłem. Blask żyrandoli jakby mnie za oczy chwycił. Po dobrej chwili dopiero mogłem się rozejrzeć. Bal, zwyczajny, karnawałowy bal, z tą tylko różnicą, że odbywał się nie w zimie, lecz w pełni wiosny, nie w dusznej sali, ale prawie na wolnem świeżem powietrzu. Panie w jasnych strojach, nastryszonych fryzurach i mocno napudrowanych twarzyczkach wyglądały jak zjawiska urocze na tle zieleni, którą ściany i filary przeozdobiono. Piękność obok piękności. Tak jest, w bawiącym się tłumie nie spostrzegłem ani jednej twarzyczki niesympatycznej. Już na pierwszy rzut oka spostrzegłem kilka znajomych pań. Powitałem je i wpisałem swoje nazwisko do kilku karnetów, niezadając sobie trudu z zapamiętaniem, z kim i co będę tańczył.

Niespodziewanie przystępuje do mnie smukły, dorodny młodzieniec, w elegackiem smokingowem ubraniu i bąknąwszy coś niby przepraszam, bardzo... rzekł wyraźniej:

— Pan tańczy? Nazwisko moje Józef Witka, akademik. Mogę pana prosić o vis à vis w kadrylu?

— Z przyjemnością.

I rzeczywiście miałem przyjemność, bo pan Witka tańczył z prześliczną osóbką i tak pociągającą, że gapiąc się na nią, kilkakrotnie pomyliłem figurę kadryla.

Po skończeniu tańca przystąpił do mnie p. Witka ponownie i dziękując za vis à vis dodał nieśmiało:

— Panie doktorze, możebyśmy się napili razem po szklance piwa. Dyabelne gorąco...

— Skąd pan wie, że jestem doktorem? Tytułu tego nigdy nie używam.

— Mniejsza o to. Proszę pana do bufetu, pogadamy. Jestem sam i wcale tu obcy, pan również nie jest krępowany towarzystwem.

Weszliśmy do bufetu. Mój znajomy kazał podać piwa, poczęliśmy rozmawiać o obojętnych zrazu rzeczach, potem o pięknościach dzisiejszego wieczorku, o młodzieży męskiej, która hurmą podpierała ściany i filary. W bardzo krótkim czasie zaznajomiliśmy się ze sobą na dobre.

— Miałbym chęć po pierwszej części programu czmychnąć, ale niejako mi samemu o tej porze wracać.

Może pan, panie doktorze towarzyszyłby mi do miasta? Wstąpilibyśmy może jeszcze gdzie na czarną i potem spać, bo świt już się rumieni, a jutro wcześnie rano mam kilka interesów do załatwienia.

— Dobrze, pójdziemy — odrzekłem.

Wymknęliśmy się „po angielsku“ cichaczem, nie dbając o to, co powiedzą zaangażowane przez nas panie.

Noc była gwiezdna, cicha, spokojna. W żadnej prawie kamienicy nie widzieliśmy światła. Echo naszych kroków odbijało się zbyt głośno o uśpione mury wzdłuż ulicy Zyblikiewicza, Mikołaja i Akademickiej.

— Chciałbym mieć takie pióro jak pan — ozwał się do mnie towarzysz.

— E, komplement. Przyzwyczaił się pan do tego tam, na górze w tych potokach światła i blichtru.

— Słowo panu daję, pan ma znakomite pióro, tak twierdzę nietylko ja, ale...

— Mój panie. Mam najzwyklejsze pióro aluminiowe Majewskiego, kupione we filii Maniszewskiego na... kredyt. Czego pan chce więcej?

— A jednak jabym chciał, żebyś pan właśnie tem piórem i o mnie coś napisał.

— Jeśli o to chodzi...

— Ręka?

— No, niech będzie ręka.

— A teraz, panie doktorze, jeszcze na jedno musisz mi pan dać rękę, zgoda?

— Niewiem o co idzie.

— Zaraz. Pan mi da słowo, że to, co pan odemnie usłyszy, wyzyska jedynie w swoich pracach literackich, ale nigdy przed jakąkolwiek władzą, słowem przyrzeknie mi pan, że w żaden sposób nie nadużyje pan mego zaufania.

Młodzieniec wydawał mi się z każdą chwilą więcej zagadkowym i tajemniczym.

— W jakim celu żądasz pan ode mnie...

— Już powiedziałem. Pragnę abyś pan o mnie pisał, a ręczę zresztą, że się to panu stokrotnie opłaci. Więc cóż, zgadzasz się pan na zachowanie sekretu?

— Dobrze, zgadzam się.

— A więc zaczniemy już od dziś. Będziesz pan świadkiem bardzo ciekawych rzeczy. Proszę się tylko ściśle stosować do moich wskazówek.

(C. d. n.).

n. r.

Amerykańscy kowboje.

(Do ryciny na 1 str.).

Dzięki trupie Buffalo Billa, która i we Lwowie jakoteż na prowincyi produkowała się w Galicyi, jest nam nieco znane życie dzikich amerykańskich pastuchów trzód wołów i koni. W Ameryce zwą się oni kowbojami. „Artyści“ trupy Buffalo-Billa, byli już oglądzeni, nie tak pierwotni, jak oryginalni kowboje. Ich straszliwą dzikość i awanturniczość, przedstawia dzisiejsza nasza rycina. Na pierwszy rzut oka zdawałoby się, że to zbójcy na koniach wpadli gdzieś do gospody, rabują i mordują.

W rzeczywistości jednak, jest to tylko żart... Straszliwy, waryacki żart, w którym się lubują dzicy synowie preryj amerykańskich. Z dzikim okrzykiem, strzelając w powietrze z pistoletów, wjeżdżają kowboje na koniach do gospody, zwanej tam „saloonem“. Nic ich nierazi, jeżeli saloon jest pełny ludzi; wszystko ucieka z pod kopyt końskich, stoły się przewracają, krzesła łamią. Szkoda więc jest zawsze przy takim najeździe. Lecz kowboje są honorowi i płacą hojnie, co do centa, za szkody, tak, że gospodarz jeszcze na tem robi dobry interes.

Koszty przyszłej wojny.

Generał von Blum zamieszcza w *Magdeburger Ztg.* dłuższe wywody o kosztach przyszłej wojny Niemiec z dowolnem mocarstwem europejskiem.

Zdaniem generała, błędem byłoby przypuszczać, że przyszła wojna niemiecka byłaby krótsza od ostatniej kampanii francusko-pruskiej przed 38 laty. Oczywiście, że żadne państwo przy dzisiejszych sposobach prowadzenia wojny nie mogłoby jej prowadzić długo, jednocześnie wszakże przyznać należy, że żadne mocarstwo nie będzie wojowało przy dzisiejszych warunkach, jeżeli istotnie nie będzie do tego zmuszone, lecz gdy już rozpocznie wojnę, to będzie ją prowadziło do ostatniej kropli krwi. Wojna Trzydziestoletnia lub Siedmioletnia byłaby zresztą niemożliwa i trudno nawet powiedzieć, czy jakiekolwiek wielkie mocarstwo prowadzićby mogło obecnie wojnę rok lub dwa lata. Kampania w 1866 roku z Austryą w rzeczywistości trwała 7 tygodni, a kampania francusko-pruska 7 miesięcy.

Gen. Blum powołuje się na dane z ostatniej wojny francusko-pruskiej, biorąc jednakże jednocześnie pod uwagę rozwój i wzrost Niemiec od r. 1871. Przypuśćmy, mówi von Blum, że wojna ta trwała 305 dni, tj. licząc do dnia powrotu ostatnich pułków do Niemiec. Wojna kosztowała Niemcy 1,750,000.000 marek, co wynosi przeciętnie dziennie 5,700.000 marek. Od sierpnia 1871 r. liczba wojska dochodziła do 1,254.000 ludzi. Dzisiaj Niemcy siły swe obliczają na 4,750.000 ludzi. Przypuśćmy, że cyfra ta jest przesadzona, ale i wtedy nawet Niemcy mogą wysłać na pole bitwy 2,500.000 żołnierzy, przy znacznej rezerwie.

Na podstawie danych powyższych przychodzi generał von Blum do wniosku, że przyszła wojna będzie kosztowała Niemcy od 15 do 16 milionów marek dziennie, czyli 450 do 480 mil. marek miesięcznie. W ten sposób rok wojny kosztowałby 5 i pół miliarda marek. Wszystkie te jednak obliczenia dotyczą tego wypadku, jeżeli na polu bitwy będzie armia złożona z 2,500.000 ludzi, w rzeczywistości jednak liczba wojska będzie prawdopodobnie mniejsza.

Wszystko to wszakże są tylko wydatki bezpośrednie, ale są jeszcze inne koszty związane z wojną.

Tak naprzykład podczas kampanii muszą być utrzymywane rodziny rezerwistów i landwery, koleje nawet rządowe muszą odebrać należność za przewóz wojska po skończeniu wojny. Prócz tego, muszą być zwrócone straty, poniesione przez różne osoby prywatne, wreszcie rząd musi wypłacać ogromne sumy w postaci emerytur.

Po wojnie francusko-pruskiej wydatek ten wynosił 560,000.000 marek. Generał von Blum przypuszcza, że te pośrednie wydatki wynoszą ¼ część bezpośrednich. W ten sposób jednoroczna kampania będzie kosztowała Niemcy od 6,750,000.000 do 7,200,000.000 marek. Oczywiście, że generał opuszcza w tych obliczeniach te straty, jakie poniesie przemysł całego państwa, ale rozmiary tych strat można sobie przedstawić, jeżeli się weźmie pod uwagę, że w 1870 r. 60 prc. ludności państwa niemieckiego trudniło się rolnictwem, obecnie zaś trudni się niem zaledwie 30 prc.

Z powodu powyższego artykułu *Magdeburger Ztg.* robi uwagę, że Niemcy pragną pokoju; gdyby jednak napadło na nie inne państwo, polityka Niemiec odrazu się zmieni.

„Zostawcie nas w spokoju — woła dziennik niemiecki — to nasze ostatnie słowo“.

Jubileusz Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego.

(Pierszy dzień Zjazdu).

Jak o tem we wczorajszym numerze, w rubryce z ostatniej chwili donieśliśmy, liczni delegaci oddziałów Towarzystwa Pedagogicznego, po nabożeństwie w kościele archikatedralnym udali się do wielkiej sali ratuszowej, gdzie zgromadziło się mnóstwo wybitnych osobistości i liczny zastęp miejscowego nauczycielstwa.

Pierwsze to, podniosłe i uroczyste posiedzenie zagaił wiceprezes Towarzystwa p. Korneli Jaworski. W pięknem przemówieniu stwierdził on, że Pol. Towarzystwo przez całe lat 40 dokładało wszystkich sił, i starań, aby szerzyć oświatę w najszerszych kołach ludowych w duchu wiary przodków i miłości Ojczyzny.

Lecz wiedza o tem wszyscy, że praca nauczycielstwa samego nie wyda pożądanych owoców, jeśli go nie poprze całe społeczeństwo. Mowca wyraża radość, że na sali obok nauczycielstwa widzi przedstawicieli różnych stanów i zawodów. Wita więc serdecznemi słowy Duchowieństwo, Radę szkolną krajową, Delegatów z Czech, Moraw i Ameryki, oraz Delegatów T. S. L., „Sokoła“, Kółek rolniczych, Ligi pomocy przemysłowej itd.

Na prezesów jubileuszowego posiedzenia zaprosił mowca członków honorowych Towarzystwa pp. rektora dra A. Małeckiego i radcę Bol. Baranowskiego, a na sekretarzy pp. Bieniewskiego i Sicińskiego.

Pierwszy powitał zebranych ks. arcyb. **Bilczewski**, zaznaczając, że sprawa oświaty bardzo żywo go zajmuje, więc w obradach chętnie weźmie udział.

Wychowanie musi być nietylko narodowe, ale zarazem i religijne, czego domaga się bezwarunkowo interes narodowy.

P. wiceprezydent R. S. K. dr. **Dembowski** zaznaczył, że R. S. K. z radością wita zebrane nauczycielstwo. Rada krajowa jako najwyższa magistratura oświaty w kraju do Towarz. Pedagog. odnosi się nader życzliwie. Towarzystwo zasługuje na to. Cele jego są bardzo wzniosłe, praca nader szlachetna. Około niego skupić się powinny najszersze koła społeczeństwa. Mowca wyraża nadzieję, że ono i nadal pójdzie koleją tradycyi godząc i kojąc, a nie jątrząc i rozgoryczając. Kończy życzeniem, aby obrady wyszły na pożytek narodu i kraju.

Po wiceprezydencie wyszedł na trybunę p. **Głogoszewski** i odczytał prześlicznie i nader serdecznie zredagowany list nauczycieli ludowych z Królestwa.

P. Skalicki z Czech imieniem nauczycielstwa czeskiego wita w języku czeskim z największą radością jubileusz pokrewnego Tow. bratniego narodu, zaznaczając, że naród czeski i polski ma wiele wspólnych bolów i powinien podać sobie ręce nietylko na polu politycznem ale i kulturalnem. Zakończył okrzykiem: Kochajmy się!

P. Kadleczek z Moraw również w języku czeskim powitał zebranych, podnosząc, że przyszłość narodu czeskiego i polskiego leży w szkole. Oba narody mają wiele cech wspólnych i wrócą kiedyś do dawnej świetności. Zakończył po polsku „Szczęść Boże“ obradom.

P. Zahajkiewicz z Chicago przyniósł zebranym pozdrowienie od braci za Oceanem, zapewniając, że każdy Polak w Ameryce idzie z hasłem Bóg i Ojczyzna i od tego hasła nie odstąpi.

P. Schneider imieniem Tow. nauczycieli szkół wyższych, które wyszło z łona Tow. pedagogicznego zaznacza, że mimo tego rozdziału, przyświeca nam jeden cel wspólny: oświata i odrodzenie narodu. Niechże więc praca nasza i nadal jak dotąd postępuje dla dobra szkoły i narodu.

Poseł dr. Adam, imieniem Związku okręgowego T. S. L. organizacyi, wyrosłej z jednego pnia i służącej tym samym celom, składa hołd pracy Tow. i życzenia największego w skutkach rozwoju. Wspólne idee łączą nas w pracy nad oświatą i unarodowieniem szkoły i społeczeństwa. Tow. pedagogiczne jako stowarzyszenie zawodowe, objęło tę pracę w mniejszym zakresie, T. S. L. zaś ogarnęło szersze kręgi. Że było potrzebne, okazało się w skutkach.

Tow. Pedagogiczne długoletnią działalnością dało dowód, że nie jest czysto zawodowem, że przyświecają mu ideały oświaty i uobywatelenia ludu.

W końcu podniósł mowca, że podjęta przez Tow. w ostatnich czasach praca w obronie praw nauczycieli, znajdzie niewątpliwie w Sejmie najżyczliwsze poparcie, większość posłów z całego serca stanie w obronie żądań nauczycielstwa. Przemówienie zakończył poseł dr. Adam życzeniem, aby obrady przyniosły obfite plony, aby dzień dzi-

siejszy był punktem zwrotnym w chlubnej działalności dotychczasowej, rozpoczynając jeszcze chlubniejsze dni.

Z kolei przemówił. p. Witwicki imieniem sokolstwa polskiego, zaznaczając, że w szeregach sokolich najwięcej jest nauczycieli ludowych, a idee obu towarzystw są prawie wspólne, albowiem „Sokół“ wychowuje pokolenie fizycznie, nauczycielstwo zaś wychowuje duchowo.

P. Artur Zaremba Cielecki imieniem Kółek rolniczych podkreślił zaszczytny współudział nauczycielstwa w pracy Kółek i wspólne cechy obu towarzystw.

Przemawiali jeszcze pp. Ulmer imieniem Ligi pomocy przemysłowej, pni Owczarkiewicz imieniem Towarzystwa nauczycielek w Krakowie, panna Longchamps imieniem Tow. nauczycielek we Lwowie i p. Piórkiewicz imieniem Towarzystwa wzajemnej pomocy nauczycieli.

Z kolei r. dw. Baranowski w pięknym referacie przedstawił historyę Towarzystwa Pedagogicznego i udział członków jego w pracy społecznej.

W końcu odczytano szereg pism i telegramów gratulacyjnych, i na tem zakończyło się jubileuszowe posiedzenie o godzinie 12 w południe.

Po uroczystościach jubileuszowych w ratuszu udali się uczestnicy do sali Tow. Pedagogicznego. Tu obrady zagaił p. Wojtyga, poczem wybrano komisyę-matkę w celu oceny sprawozdania Zarządu Głównego, na czem posiedzenie zamknięto.

Wieczorem odbyło się drugie posiedzenie delegatów w sali Tow. nauczycieli szkół ludowych m. Lwowa, na którem uchwalono następujące wnioski komisyi rewizyjnej:

1) Zająć się gorliwie podwyższeniem rentowności realności Towarzystwa.

2) Przestrzedz administracyę wydawnictw przed wydawaniem dzieł, co do których niema pewności, iż rozejdą się i przyniosą zyski, należy więc wydawać rzeczy pewne, a wydawnictwa dawniejsze jak najprędzej możliwie spieniężyć.

3) Polecić Zarz. Gł. staranie a możliwie szybkie spłacanie długów, ciążących na realności.

4) Komisya rewizyjna wniosła dalej o odpisanie długu Tow. „Teatr ludowy“, który już nie istnieje.

5) Uznając w ogólności usilne starania Zarządu Gł. o majątek Towarzystwa, wniosła komisya o udzielenie mu absolutoryum.

Nad sprawozdaniem komisyi rozwinęła się dłuższa dyskusya.

Zabierali w niej głos pp.: Rottenberg, Piórkiewicz, Jougan, Turczanowicz, Mucha Teofil, Polaczek, Pirog, Szajowski, Szypuła i Pierzchała. Dyskusya obracała się około wewnętrznych spraw Tow., wydawnictw Tow., rentowności realności, długów itp., poczem skarbnik Tow. p. Mucha Michał udzielił wyjaśnień poszczególnym interpelantom.

Po odpowiedzi sprawozdawcy p. Nebelskiego sprawozdanie przyjęto do wiadomości i udzielono Zarządowi Głównemu absolutoryum.

Dyr. Piórkiewicz przedstawił z kolei wnioski oddziałów, z których uchwalono: odnieść się do ministerstwa kolejowego o wydawanie nauczycielstwu legitymacyi kolejowych, poczynić starania o zniesienie egzaminów wstępnych do szkół średnich, jeśli uczeń ukończył szkołę ludową z bardzo dobrym postępem, aby Rady szkolne okręgowe powoływały na referentów nauczycieli, i w. innych wniosków dotyczących wewnętrznych spraw Towarzystwa, poczem sprawozdanie Zarządu przyjęto do wiadomości.

W dalszym ciągu na wniosek p. Pierzchały zamianowano z okazyi jubileuszu Towarzystwa następujących członków Tow. członkami honorowymi: Jaworskiego Kornela wiceprez. Tow., dyr. Piórkiewicza Józefa, ks. Mazanka Walentego inspektora z Łańcuta, Nowakowskiego Juliana inspektora ze Stryja, Irautha Franciszka dyrektora ze Złoczowa, Zielińskiego Antoniego w Półwsiu Zwierz. i Spisa Józefa inspektora w Krakowie.

Następnie prezesem Towarzystwa Pedagogicznego w miejsce ś. p. Małachowskiego, wybrano dra Franciszka Tomaszewskiego, posła do Rady państwa. Wyboru tego dokonano wśród gorących oklasków.

II-gim wiceprezesem wybrano pana Stanisława Polaczka z Krzeszowic. Do Zarządu głównego wybrani ze Lwowa pp.: Siciński Michał, dr. Wasung Jan, Brzeziński Wiktor i Kornecki Jan. Z zamiejscowych wybrani zostali pp.: Balicki, Bieniowski, Dziadecki, Krzywda, Wojtyga, Rottenberg i Turczaniewicz. W końcu do komisyi rewizyjnej wybrani pp.: Ligęza Jan, Mięsowicz Władysław, Szajowski Edward, Nebelski Jan i Święch Hieronim.

Późnym wieczorem odbyła się wieczornica w sali Towarzystwa Pedagogicznego, w której między innemi wzięli udział ks. arcybiskup Bilczewski, dr. Dembowski, r. Baranowski, Zaleski, posłowie Adam, Tomaszewski, prezydent Ciuchciński i w. i. Wygłoszono szereg pięknych i podniosłych toastów.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

W piątek rz.-kat. Augustyna Biskupa — gr.-kat. Uspen. Bohor.

W sobotę rz.-kat. Ścięcie św. Jana Ch. — gr.-kat. Nerukoł. Obr.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie:

W piątek: „Czar walca“.

W sobotę: „Słodka dziewczyna“, operetka w 3 akt. Reinharda.

W niedzielę: „Wesoła wdówka“.

W poniedziałek z powodu zjazdu inżynierów przedstawienie składane. — Rozpocznie I. akt „Halki“, zakończy „Mąż trzech żon“, operetka w 3 aktach, Fr. Lehara.

We wtorek: „Posłaniec Nr. 6666“, operetka w 3 aktach Ziehrera.

We środę: „Nitouche“, operetka w 4 aktach Hervy'ego.

We czwartek: „Czar walca“, operetka w 3 aktach Strausa.

Kapelmistrz: Fr. Słomkowski.

Reżyser: Adam Okoński.

MIEJSCOWA.

Wybory do parlamentu. Zgromadzenie przedwyborcze odbędzie się w niedzielę 30. sierpnia br. o wpół do 7 wieczór w sali „Jedności“ (Rynek 18, I. piętro, naprzeciw głównej bramy ratuszowej) na którem kandydat wszystkich narodowych Polskich Stronnictw na posła do Rady państwa z okręgu pierwszego miasta Lwowa, dr. Gustaw Roszkowski, profesor uniwersytetu lwowskiego, złoży wyznanie wiary politycznej wobec wyborców, ze stronnictwa katolicko-narodowego.

5 osób zmarło przez grzyby. We wsi Prusach pod Lwowem, rodzina gospodarza Iwańkiewicza, spożyła przed kilku dniami na wieczerzę fałszywe grzyby i struła się w okropny sposób. Do dziś 5 osób zmarło w okropnych boleściach a 4 walczy ze śmiercią, bez nadziei wyjścia.

Rozwydrzeni furmani. Od dłuższego czasu, drwią sobie woźnice lwowscy ze wszystkich przepisów i mimo upomnień i kar robią swoje. Dzieje się to szczególnie z używaniem chorych koni do zaprzęgu. Inspekcya policyi notuje codziennie co najmniej trzech, czterech aresztowanych i karanych. Wczoraj przedpołudniem stwierdzono aż trzy wypadki maltretowania koni. Dmytro Janowski, woźnica u Liehera z ulicy Inwalidów, Józef Leszczyński, woźnica u Józefa Zienkiewicza z ul. Janowskiej i woźnica dorożki parokonnej Nr. 228, wszyscy trzej używali do zaprzęgu koni chorych, to kulawych, to okaleczonych, dla których praca biegania po mieście z zaprzęgiem jest męką nie do zniesienia. Możeby władze odnośne, nałożyły większe niż dotychczas kary, za maltretowanie zwierząt.

Posiedzenie Rady miejskiej. Na początku wczorajszego posiedzenia, które było pierwszem po feryach wakacyjnych, wniósł r. Włodzimirski interpelacyę, czemu w kioskach przeznaczonych na sprzedaż dzienników, sprzedaje się owoce bojków. R. Czarnecki interpelował o wał kolejowy na Żółkiewskiem. Co do pierwszej sprawy odpowiedział prezydent, że ją rozpatrzy, co do drugiej uchwalono, do dzisiaj mającej się w tym kierunku odbyć komisyi obchodowej wydelegować r. Blumenfelda i dra Ruckera. Następnie wybrano komisyę wyborczą na wybór uzupełniający posła do parlamentu w dniu 7-go września.

Wreszcie przyszła na porządek dzienny s z k a r l a t y n a. W ciągu 10 miesięcy było 1240 wypadków choroby a z tego 15 prc. śmiertelnych.

Dr. Merunowicz dał statystykę obecnego stanu epidemii szkarlatyny w mieście. Otóż wedle niego jest teraz wedle dzielnic lekarskich chorych w dzielnicy IV — 2, w II — 9, w III — 6, w VII — 14, V — 25, VI — 43 a w I — 49. Prócz tego w szpitalu jest chorych z prowincyi 47. Razem więc choruje dziś na szkarlatynę 195 osób.

Rezolucye w tym kierunku postawił dr. Mikołajski które też uchwalono:

„Wobec srożącej się od roku w mieście epidemii szkarlatyny, która przybrała groźne rozmiary i zarówno gminę, jak mieszkańców, naraziła na ogromne szkody,

Wobec uzasadnionej obawy, że podobne katastrofy w przyszłości powtarzać się mogą, może nawet w większych jeszcze rozmiarach, jeśli się im rozsądnie zapobiegać nie będzie,

Wobec niekorzystnego stanu ogólnej śmiertelności w mieście, który świadczy, że gmina zamiast czynić postępy w zdrowotności, pomimo kosztownych inwestycyi sanitarnych wstecz się cofa w tym względzie,

Rada miasta Lwowa wybiera komisyę z 9 członków złożoną, która:

1) ma zbadać przyczyny złego,

2) wskazać usterki i ewentualne przewinienia w administracyi sanitarnej miasta, tudzież ewentualnie winnych zaniedbania służbowego,

3) podać środki zaradcze i w jak najkrótszym czasie przedłożyć Radzie miejskiej wyczerpujące, drukowane sprawozdanie wraz z wnioskami.

„Wzywa się prezydyum Rady miejskiej, aby komisyi użyczyło wszechstronnego poparcia, zapewniło jej wglądnięcie w potrzebne akta, tudzież wyjaśnienia od funkcyonaryuszy magistratu, jakoteż, aby przydzieliło jej pomocniczą siłę pisarską, słowem ułatwiło zadania komisyi“.

Nasz reporter pisze:

Pedagogowie się zjechali i radzą. Ja pedagogów bardzo lubię, choćby dlatego, że bardzo gorliwie nimi się opiekują nasi towarzysze z pod znaku Hudeca. Widocznie to, co gazety piszą o niedostatecznym usytuowaniu nauczycieli jest błagą, skoro czerwona brać ma wśród nich coś do znalezienia. Bo czerwona brać to jakby szczury, co tylko tam żerować lubią, gdzie jest coś do znalezienia. Szczegół to bardzo ważny dla badaczy historyi.

Dałem się wczoraj złapać... na afisz jak płotka na robaka. Wyczytałem, że w pasażu Mikolascha sprzedają jabłka tyrolskie po 20 gr. funt, kupiłem, zjadłem jedno i... wzięła mnie stacya ratunkowa celem wypłukania żołądka. Analiza chemiczna wykazała, że w „tyrolskich“ jabłkach był kwas solny, kwas pruski, karbolowy i jeszcze innych wiele kwasów. Jeżeli tak kwaśne było jabłko, które Ewa w raju zerwała, to wcale się jej nie opłaciło na takie wielkie nieprzyjemności narażać.

Trzecia rzecz: wpisy do szkół ludowych i pokrewnych odroczono do 15. września. Mnie się to niepodoba. Dlaczego- bo władze nie zapytały o zdanie tych osób, które z utrzymania studentów na stancyi żyją? Godziło się uszczuplać tylu rodzinom fundusze? Albo przynajmniej czemu nie zapytano o zdanie różne panienki, co kątem na takich stancyach mieszkają.

Co Szanowna Redakcya o tem myśli? A kiedy już się Szanowna Redakcya dowie, co myśli o tem, powiem Jej jeden kawałek:

Złapał mnie wczoraj na Łyczakowie za poły surduta jakiś waryat, czy kandydat na waryata i powiada:

— Panie reporterze, pan tylko ładne panny widzisz, a pozatem nic pana nie obchodzi, jakbyś był conajmniej naszym Ignasiem skrzypkiem. O, patrz pan, jak były rajca Czarnecki wylepił szyby swego sklepu czerwonymi afiszami zachęcającymi Łyczakowianów do głosowania na Mykołę. Ponieważ ten rajca za swego rajcowskiego żywota bezustanku interpelował prezydenta Rady, więc możeby jego teraz pan reporter zainterpelował, ile wziął remuneracyi z czerwonej kasy za służbę dla partyi. A może on sam wykąpał się w jakim czerwonym atramencie? My Łyczakowianie swoją drogą zainterpelujemy tego pana osobiście.

To mówiąc poszedł do sklepu p. Cz. kupować wiktuały.

Czem jest Siczyński? Na temat podanych przez nas niedawno rewelacyj w sprawie stanowiska cesarza wobec wyroku na Siczyńskiego oraz w sprawie interwencyi poważnych osób społeczeństwa polskiego u monarchy, pisze *Narodne Słowo*:

„Stosownie do tego jednak, jak dziś sprawa stoi, to w rękach trybunału kasacyjnego leży śmierć lub życie Mirosława Siczyńskiego. Sądzimy jednak, że Polacy nie są tak bezmyślnymi politykami, aby igrali z ogniem. Widzą oni, jak ukraiński naród odnosi się do Mirosława Siczyńskiego, jak u w a ż a g o z a s w o j e g o m ę c z e n n i k a i z tym nastrojem ukraińskich mas, muszą radzi nie radzi liczyć się wszyscy Głąbińscy i Abrahamowicze i nie będą n a c i s k a ć na kasacyjnych sędziów, aby oni zatwierdzili wyrok z 30. czerwca“.

Senaty karne dla małoletnich. Ministerstwo sprawiedliwości postanowiło poruczyć z początkiem nowego roku wszystkie sprawy przeciw przestępcom nieletnim, którzy 18 roku życia jeszcze nie ukończyli, o ile toczą się w trybunałach, jednemu specyalnemu trybunałowi orzekającemu, a o ile toczą się w sądach powiatowych, jednemu, specyalnemu sędziemu.

Z notaryatu. Minister sprawiedliwości przeniósł notaryusza Karola Morwitza z Brzeżan do Złoczowa a Józefa Habera z Kopyczyniec do Brzeżan.

Mianowania. Dr. Alfred Odrowąż Wysocki, koncypista Namiestnictwa, przydzielony do *Gazety Lwowskiej*, został zamianowany komisarzem powiatowym. Jak wiadomo dr. A. Wysocki zajmuje w świecie literackim wybitne stanowisko, jako krytyk i estetyk.

Śladem Kuby Rozpruwacza. Dnia 13-go b. m. o godzinie 4-tej popołudniu we wsi Goworkach, położonej o 4 wiorsty od Ostrołęki, gdy ludzie wyszli w pole do roboty, jedna z gospodyń zostawiła w domu trzech chłopców, dwoje swoich, 8-letniego i dwuletniego, oraz dwuletniego pewnej robotnicy, zamknęła drzwi na klucz, okno zaś zostawiła otwarte.

W krótkim czasie po oddaleniu się osób starszych, podszedł do okna stary żebrak i prosił o jałmużnę. Gdy chłopiec mu odmówił, mówiąc, że niema nikogo w domu, ów żebrak wszedł oknem, wziął nóż ze stołu, poderżnął gardło jednemu malcowi, drugiemu obciął wargi, uszy, podziurawił całą twarz; najstarszemu skręcił głowę i wrzucił go do studni, w której na

szczęście, prócz trochę błota, wody nie było.

W ten sposób ocalony chłopczyna, opowiedział wszystko szczegółowo. Żebraka podobno policya już aresztowała. Jest to mieszkaniec Ostrołęki. Nadmienić trzeba, że morderca z mieszkania nic nie wziął.

W sprawie geometrów. Słuchacze politechniki lwowskiej publikują przestrogę pod adresem absolwentów szkół średnich, by nie zapisywali się na kurs geometrów, gdyż z powodu przepełnienia kursu tego (w zeszłym roku liczba słuchaczy wynosiła około 300) ilość absolwentów kursu już dziś przewyższa kilkakroć zapotrzebowanie i dla geometrów autoryzowanych nie ma już miejsc.

Posady, jakie się były utworzyły z powodu przeprowadzenia reformy ksiąg gruntowych w Galicyi, już dawno obsadzone zostały.

Instytucya dentystyczna. Powstaje w naszem mieście na wielką skalę zakrojona Instytucya dentystyczna przy współudziale znakomitych sił zagranicznych, między któremi będzie profesor szkoły lekarsko-dentystycznej w Warszawie i dwie lekarki dentystki, z których jedna zajmowała stanowisko głównej asystentki przy głośnej sławy profesorze dentystyki. Dział techniczny będzie prowadził specyalista z Ameryki. Założycielem tej instytucyi jest p. Leon W. Wiktor.

Z ksiąg mądrości policyjnej. Pan Cheskier Landau zgubił wczoraj torebkę z kwotą 1300 kor. i papierami wartościowymi.

P. Marya Skałkowska zgubiła wczoraj wieczorem w ul. Pełczyńskiej złoty damski zegarek wartości 200 koron.

P. Adamowi Adametzowi skradziono wczoraj z kieszeni kamizelki srebrny zegarek z łańcuskiem wartości 40 kor. Piekarz Salomon Wagen, zamieszkały przy ul. Sieniawskiej, powierzył dnia 25. b. m. swemu praktykantowi Wolfowi Eisnerowi, 16-letniemu chłopcu, 800 kor. z poleceniem, aby zaniósł je do składu mąki. Po drodze namyślił się jednak młody Eisner i przyszedł do wniosku, że należałoby uciec mniej więcej w kierunku Ameryki. Poszkodowany doniósł o tem dopiero wczoraj policyi. Za defraudantem wysłano telegramy.

Droga prowadząca z Kleparowa do Hołoska małego jest w tak opłakanym stanie, że przebycie jej połączone jest z niebezpieczeństwem życia.

Potworzyły się na niej takie doły i jamy, że próżnego wozu nie można z nich dobyć.

Drogę tę popsuła artylerya swoimi wozami udając się do Zamarstynowa.

Ludzie tamtejsi narzekają, że i tak lichego plonu tegorocznego nie mogą zwieść do stodół — prośby wystosowane do Rady powiatowej, Wydziału kraj. i wojskowej komendy we Lwowie o zaradzenie złemu pozostały bez skutku.

Z KRAJU.

Korupcya w suczawskim sądzie. Ministerstwo sprawiedliwości powołując się na dekret nadworny z roku 1850 poleciło tym radcom sądu obwodowego w Suczawie, którzy piastowali mandaty do Rady gminnej, w przeciągu ośmiu dni złożyć je. Wskutek tego rozporządzenia radcowie Łazar Rosenfeld, Epaminondas Woronka i B. Jacubovici złożyli swe mandaty. Radca dworu Czerwiński, który prowadził dochodzenie w sprawie nadużyć, ma przybyć raz jeszcze do Suczawy celem ukończenia śledztwa. Skład senatu sądu obwodowego będzie zmieniony. Jak słychać prezydentem tegoż zostanie zamianowany radca Wojnarowicz z ministerstwa sprawiedliwości. Dwóch radców Grigorovici i Turtureau wnieśli prośby o spensyonowanie.

Skok z okna II. piętra. Niedawno zachorował niejaki Roman Stidroński, czeladnik złotniczy i oddany został jako chory na tyfus do szpitala krajowego w Czerniowcach, gdzie umieszczono go w jednym z pokoi II. piętra. W napadzie silnej gorączki chory, zdaje się wskutek braku wszelkiego nadzoru wyskoczył przez okno na podwórze, przyczem silnie się potłukł i doznał znacznych obrażeń. Stidroński zmarł dnia 23. bm. Ponieważ w mieście krążyła pogłoska, że Stidroński zmarł wskutek upadku, prokuratorya zarządziła obdukcyę zwłok nieboszczyka, która wykazała, że tenże zmarł skutkiem tyfusu.

TELEGRAMY.

Okrutne morderstwo.

Chrzanów. Leśniczy Stanisław Zięba, z miejscowości Mentkor (?) koło Chrzanowa, w powrocie do domu z lasu został w okropny sposób wśród bestyalskiego pastwienia się nad nim zamordowany przez wyrobników dziennych Marcina Moskala, Jana Bębenka i Wiktora Pałkę. Zbrodniarze popełnili m[illegible] z zemsty, ponieważ kilkakrotnie zostali przez Ziębę przychwyceni na gorącym uczynku kradzieży w lesie i ukarani sądowo. Rzucili się oni na leśnego, powalili na ziemię, wepchali mu do ust ziemi i mchu, przebili gardło nożem i następnie zwolna rozłupali mu czaszkę ciężarkiem kilogramowym. Żandarmerya natychmiast schwytała morderców i odstawiła do Chrzanowa.

Nowe światło w aferze dr. Luchsa.

Czerniowce. Okazuje się, że wypadki choroby spowodowane swojego czasu rozbiciem epruwetki w tut. laboratoryum, były absolutnie wypadkami dżumy, a zaprzeczanie ze strony rządu miało na celu tylko uspokojenie publiczności. Dowodem niezbitym jest przedewszystkiem to, że chorzy umierali w 24 godzin, co jest wykluczone przy nosacižnie, a drugi dowód stanowi fakt, że dotychczas nie pozwolono na otwarcie i poddanie desinfekcyi tego laboratoryum i pozwolono to uczynić dopiero teraz, gdy rozsypane bakterye wyschły i spodziewają się, że same przez się wskutek wyschnięcia są już zabite, a przynajmniej bardzo osłabione i nie przedstawiają już niebezpieczeństwa.

Prognoza.

Wiedeń. Gal. wschodnia i zachodnia: Na przemian pochmurno, mierne wiatry, stan pogody mało zmieniony utrzymuje się równomiernie nadal.

Groźny miecz Damoklesa.

Wiedeń. Półurzędowa *Wner Allg. Ztg.* donosi na podstawie informacyj z poważnych kół dyplomatycznych, z zastrzeżeniem wartości tych informacyj: Życiu sułtana Abdul Hamida I. grozi poważne niebezpieczeństwo. Komitet młodoturecki jest za księciem Sabah, synem zmarłego Machmeda baszy.

Młodoturkom udało się przeprowadzić usunięcie II-giej dywizyi gwardyi z koszar w Yi[illegible]ie.

Chodzi jeszcze o usunięcie żołnierzy albańskich, co jest kwestyą przekupienia oficerów albańskich.

Atak na ministra Ebenhocha.

Wiedeń. *Zeit* ogłasza interview z jednym z czynnych ministrów, który oświadczył, że wobec ataków ze strony agraryuszy, wymierzonych przeciw ministrowi rolnictwa, dr. Ebenhochowi, możliwą jest dymisya tego ministra, który zresztą w niczem nie zawinił, a jest jednym z najważniejszych i najwybitniejszych przedstawicieli interesów agrarnych w obecnym gabinecie.

Run na bank berliński.

Berlin. W zachodniej części miasta, znajdujący się bank oszczędnościowy, był wczoraj oblężony formalnie przez tłumy ludności, która w nim poskładała swoje oszczędności. Przyczyną tego było rozpuszczenie pogłoski, że bank jest niewypłacalnym i bankrutuje. Wszyscy z oburzeniem i pogróżkami zaczęli się domagać wypłaty swych pieniędzy. Ponieważ nie było innego wyjścia, a wszystkie zapewnienia, że tak nie jest nie skutkowały, bank każdemu z osobna powypłacał należące mu się pieniądze, tak, że w kasie żadnych wkładek oszczędnościowych nie pozostało.

Ambasador turecki złodziejem.

Nowy Jork. Dziennik *Sun* donosi: Rewizya odbyta w tureckiej ambasadzie, wykazała wielką defraudacyę, popełnioną przez byłego ambasadora w Waszyngtonie, Mohameda Ali, który zabrał ze sobą 225.000 dolarów.

Skandal w Radzie miejskiej.

Praga. Główny dyrektor Czeskiego Towarzystwa dla przemysłu żelaznego Kestranek zarzucił Radzie m. Pragi na publicznem posiedzeniu przekupność, twierdząc, że dlatego uchwalono oddać dostawę rur wodociągowych fabryce francuskiej, ponieważ wielu radców miejskich otrzymało od niej prowizye. To oświadczenie, tak poważnej osobistości jak Kestranek wywołało w prasie czeskiej i niemieckiej ogromną sensacyę. Mówią o rozwiązaniu praskiej rady miejskiej i mianowaniu komisarza rządowego.

Konstytucyjny telegram.

Konstantynopol. Tutejsza ambasada perska otrzymała wczoraj z Teheranu następującą depeszę: „Przyślijcie natychmiast konstytucyę turecką i ordynacyę wyborczą“.

Konstytucya w Egipcie.

Londyn. Wobec depeszy dzienników arabskich w Kairo do sułtana, aby doradził khedywowi nadanie konstytucyi w Egipcie, polityczne koła angielskie stają na stanowisku, że nadanie konstytucyi dla Egiptu może wyjść nie od sułtana, lecz tylko od rządu angielskiego, jako mającego protektorat nad Egiptem. Zarazem wypowiadają te koła pogląd, że Egipt nie dojrzał jeszcze do konstytucyi.

Naokoło Marokka.

Madryt. Krążownik „Princessa de Austria“ odpłynął do Kadyksu, aby zluzować okręt „Estremadur“. Minister marynarki oświadczył, że jeżeli wypadki tego będą wymagały, jeszcze inne okręty wojenne odpłyną na wody marokkańskie.

Paryż. Do *Petit Parisien* donoszą z Tangeru: Notablowie wystosowali do Mulej Hafida adres, udzielający mu radę, aby wypędził Abdul Azisa z Marokka.

Tołstoj kona!

Berlin. Z Petersburga donoszą, że stan zdrowia Lwa Tołstoja pogorszył się w ostatnich dniach znacznie. Tołstoj ma leżeć w agonii.

Straszna powódź.

Atlanta (Stan. Zjedn.). Według doniesień z Augusto rzeka Savannah wystąpiła z brzegów i zalała ulice miasta na wysokość przeszło 12 stóp. Woda zerwała mosty i zalała fermy. 3 osoby zginęły. Szkody wynoszą 500.000 dolarów.

O autonomię Bośnii.

Berlin. *Berl. Tagblatt* donosi z Konstantynopola, że w tych dniach jawiła się deputacya Bośniaków u ministra spraw zagranicznych i wyraziła mu swe życzenia co do zaprowadzenia także w Bośnii konstytucyi. Minister spraw zagranicznych nie chciał udzielić deputacyi żadnych instrukcyj, wskazał na zawikłane położenie w Turcyi, podkreślił w końcu z naciskiem, że Turcya zamierza wobec Austro-Węgier zachować się z całą lojalnością.

Pociąg w płomieniach.

Neustadt. Wczoraj popołudniu trzy ostatnie wagony pociągu towarowego wykoleiły się. W jednym z nich była nafta, w dwóch innych węgiel. Nafta zapaliła się od iskry z lokomotywy przechodzącego obok pociągu. Wszystkie trzy wagony stały się pastwą płomieni.

Okropna śmierć pod pociągiem.

Klosterneuburg. Onegdaj przedpołudniem w pobliżu stacyi Klosterneuburg-Weidling w tempie jadącego pociągu wyskoczył zeń jakiś młody człowiek i równocześnie rzucił się pod koła z przeciwnej strony nadjeżdżającego pociągu błyskawicznego. Denat na miejscu został zmiażdżony. Jak policya wykazała samobójcą jest 30-letni pomocnik stolarski Alojzy Soucha z Wiednia. W sobotę wziął urlop od majstra na kilka dni, 30 kor. zapłaty tygodniowej i pojechał niby to do krewnych do Klosterneuburga. Tu odebrał sobie życie. Przyczyną ma być zawód w miłości.

Tragedya w Alpach.

Zurych. Przy wstępowaniu na jeden z wyższych szczytów alpejskich w Szwajcaryi o nazwie „Mönch“ przewodnik Balmer z miejscowości Wengen wraz z pewnym turystą niemieckim, któremu był cyceronem, przez lawinę porwani zostali i ponieśli śmierć w przepaściach lodowców.

Pamiętniki Kuropatkina.

Londyn. Zakazane w Rosyi pamiętniki gen. Kuropatkina ukażą się wkrótce drukiem w Ameryce północnej w angielskiem tłomaczeniu, którego podjął się znany pisarz z Syberyi Kenan. Najbardziej zajmującą częścią pamiętników mają być rewelacye dotyczące wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej. Kuropatkin twierdzi, że wywołana ona została nie przez Japonię, lecz przez intrygi sfer dworskich w Petersburgu.

Po konstytucyi tureckiej.

Podłożony pożar w Stambule.

Konstantynopol. Tureckie dzienniki potwierdzają przypuszczenie, że ogień w Stambule był podłożony i twierdzą, że ponownie w kilku miejscach próbowano ognień podłożyć. Osoby, które chciały ogień podłożyć, aresztowano.

Niepomyślne wieści.

Konstantynopol. Ludność mahometańska jest bardzo temi pogłoskami zaniepokojona, jak również niepotwierdzonemi, alarmującemi wieściami o zajściach w kilku pomniejszych miejscowościach Azyi Mniejszej. Na radzie ministeryalnej zajmowano się specyalnie sytuacyą w Azyi Mniejszej, skąd donoszą o niepłaceniu podatków przez ludność.

Pojednanie się z następcą tronu.

Konstantynopol. Wczoraj o godz. 3-ciej popoł. przyjął sułtan następcę tronu księcia Reszeda. Książę pocałował sułtana w rękę a sułtan złożył pocałunek na jego policzku i rzekł: Kochany bracie! Zapomnij o dawnej nienawiści i pracujmy dla dobra ojczyzny.

Czy przyjęcie było tak serdeczne, jak podają oficyalne koła, jest wątpliwe. W każdym razie prasa pojednanie sułtana z następcą tronu przyjmuje radością, gdyż właśnie w domach panujących były zawsze nieszczęściem dla narodów.

Politycznie ma przyjęcie to znaczenie oficyalnego proklamowania ks. Reszeda następcą tronu. Czy będzie to zapewnione, to zależeć będzie od wojsk gwardyjskich, które są oddane sułtanowi, lecz rozszerzana jest wśród nich silna agitacya ze strony młodoturków.

Charakterystycznem jest, że w ubiegłym tygodniu Sabah Eddim wysłał do komitetu młodotureckiego proklamację, w której oświadcza: nie możemy złożyć broni, dopóki sułtan ma przy sobie gwardyę, bo przy pierwszej sposobności zwróci się przeciw nam.

Konstantynopol. Dzienniki tureckie donoszą, że następca tronu książę Reszed na zaproszenie sułtana zjawił się w Yildiz. Spotkanie było bardzo serdeczne, książę ucałował sułtana w rękę. Dzienniki wyrażają życzenie, aby dotychczasowe trzymanie się księcia na uboczu ustało i żeby brał on udział w każdym selamliku.

NADESŁANE.

Po pięćdziesiąt groszy za 1 wiersz petitowy

Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności

KRONIKA.

Internat „Zorza“ im. Stan. Wyspiańskiego otworzonym został 25. bm. dla uczniów szkół lwowskich, ludowych, wydziałowych i średnich. Staraniem wychowawców i celem ich będzie, by skupiając młodzież koło siebie Internat „Zorza“ wszczepił w nią zamiłowanie do nauki, oraz uspołeczniając ją, dał jej pewne myśli przewodnie i ideę. Jak mówi odezwa, instytucya będzie czuwała nad rozwojem umysłowym powierzonych jej wychowanków przez wycieczki, zwiedzanie muzeów, bibliotek, odczyty, pogadanki.

Zakład mieści osobne pokoje sypialne, pokój do nauki, jadalnię, łazienki. Pokoje suche, jasne i słoneczne. Lekarz domowy zawsze do dyspozycyi. Instytucya posiada również własne boisko do gier i zabaw.

Warunki przyjęcia są: wpisowe 10 K, koszta utrzymania 90 K miesięcznie uiszczanych z góry do 5-go każdego miesiąca.

Każdy uczeń musi mieć skromną, choć przepisaną w prospekcie wyprawę.

Znajduje się tam ponadto osobny oddział dla eksternistów.

Międzynarodowe wyścigi cyklistów i motorzystów trzydniowe urządza Lwowski Klub Cyklistów i Motorzystów w dniach 6. 7. i 8. września.

Zgłosiło się ogółem 18 współzawodników, a to z Budapesztu, Wiednia, Gracu, Warszawy i Krakowa.

Informacya dla maturzystów szkół średnich, wstępujących na politechnikę lwowską:

Celem niesienia pomocy zarówno materyalnej jak naukowej istnieje wśród słachaczów politechniki lwowskiej obok Tow. Bratniej Pomocy słuchaczów politechniki, osławionego znaną aferą St. L. L. Brzozowskiego, zawiązane przed dwoma laty Tow. Wzajemnej Pomocy studentów politechniki, które dzięki poparciu społeczeństwa i instytucyi krajowych tudzież autonomicznych rozwija się bardzo szybko, zyskując coraz trwalsze podwaliny przez usunięcie z Tow. czysto humanitarnego pierwiastka politycznego, bardzo oczywiście szkodzącego rozwojowi towarzystw humanitarnych.

„Wzajemna Pomoc“, jakkolwiek zmuszoną jest do zwalczania ogromnych trudności natury finansowej, gdyż wskutek zajęcia przez „Bratnią Pomoc“ prawie wszystkich ubikacyi w gmachu politechniki, przeznaczonych dla towarzystw technickich, musi wynajmować lokal w mieście, płacąc wobec znanej drożyzny mieszkań we Lwowie, pokaźne sumy, stara się wszelkiemi sposobami dać wszechstronną pomoc swoim członkom i w tym celu urządza w czasie od 1. do 15. października kurs geometryi wykreślnej, przeznaczony dla maturzystów gimnazyalnych, chcących się zapisać na politechnikę.

Nadto istnieje w czasie wakacyi komisya, która udziela wszelkich informacyi, dotyczących warunków przyjęcia studentów tak z Galicyi jak i z Królestwa, stosunków miejscowych i zakresu studyów.

Zgłoszenia na kurs geometryi wykreślnej i w sprawie informacyi przyjmuje:

„Komisya wakacyjna Tow. Wzajemnej Pomocy stud. pol.“ Lwów-Politechnika.

Odczyt. Koło oświatowe Tow. polskiej młodzieży im. T. Kościuszki zaprasza wszystkich żądnych wiedzy na pierwszy, powakacyjny odczyt p. t. „O potrzebie oświaty“, który odbędzie się w lokalu Towarzystwa przy ul. Lindego l. 10 w piątek 28 bm. o godz. 8-ej wieczór. Wstęp wolny.

Wycieczka na wystawę do Pragi i Wiednia przygotowana przez organizacyę Narod. VI. okr. i Samopomoc kolej. na dzień 4. września otrzymała z Dyrekcyi kolej. następujący rozkład jazdy ze Lwowa do Krakowa.

Odjazd ze Lwowa dnia 4. września, o godz. 9-tej wieczór.

Odjazd z Przemyśla o godzinie 11·24 w nocy.

Odjazd z Jarosławia o godzinie 11·28 w nocy.

Odjazd z Przeworska o godzinie 12·54 w nocy.

Odjazd z Rzeszowa o godzinie 1·47 w nocy.

Odjazd z Tarnowa o godzinie 3·59 w nocy.

Odjazd z Krakowa o godzinie 5·55 nad ranem dnia 5-go września.

Dalej zwracamy uwagę pragnących wziąć udział w tej wycieczce, że dwukrotnie inscenowana i dwukrotnie odwoływana wycieczka Czytelni kolej. do Pragi wprowadzała w błąd wiele osób, które sądzą, że i nasza wycieczka może być odwołaną.

Dlatego powołując się na skompletowane przygotowania dotyczące wycieczki naszej, poczynione tak w komitecie jak w Pradze i we Wiedniu jakoteż znaczną sprzedaż biletów, stwierdzamy, że niema mowy o odwołaniu ani powodów, któreby je uzasadnić mogły.

Z komitetu wycieczki *M. Paszkudzki*, przewodniczący. *J. Noworolski*, zast. przewodniczącego.

22

FRANCISZEK DÖLL.

Bracia Białoskórscy

Powieść z końca XVI-go wieku osnuta na historycznem tle m. Lwowa.

(Ciąg dalszy)

Nie wiele miał czasu do zastanawiania się nad tem, coby one znaczyły, bo dziwnie usłużny kat rozpoczął mu właśnie tłómaczyć przeznaczenie i zastosowanie tych rozmaitych jak je nazwał pieścidełek.

— Domyślasz się Waszmość panie Awedyku — przemówił doń z uśmiechem jowialny mistrz Jan — gdzie się znajdujesz?...

— Tak... niby... trochę... — cedził przez nos skonfundowany już Awedyk.

— Otóż jesteśmy w kaźni. — Ciągnął kat dalej... — Najpierw nim przystąpimy do działania, mam obowiązek pouczenia cię o przyszłem postępowaniu... Gdy niemasz zamiaru wyjawienia prawdy, przeto zapoznasz się przedewszystkiem z temi oto obrączkami, — i wskazał na kilka do muru przytwierdzonych pierścieni i łańcuchów...

— Tu, w tę obroźę, wlezie głowa twoja; w te dwie boczne nad głową manele *), twoje rączki, a ta para u dołu obejmie twe stopy... i tak będziesz wisiał sobie póty, póki zechcesz... jednak nie dłużej nad godzinę...

— A potem? — zapytał naiwnie Awedyk.

— Potem... jeśli nienamyśliwszy się, nic nowego sędziemu nie powiesz, przejdziemy do tego tu instrumentu...— rzekł mistrz Jan wskazując tym razem na podłużną ławę dębową, mającą wierzchnią część żłobkowaną, podobnie jak maglarka.— Ułożymy cię na wznak na tem Madejowem łożu, powyciągamy pięknie ręce po nad głową ze wstawów i obciążymy tymi tam kilkofuntowymi ciężarkami... podobnie urządzimy i nogi... Gdy ci i to nie wystarczy, przypieczemy trochę boki i sutki na piersiach rozpalonem w tej fajerze żelazem... cokolwiek później wbijemy ci poza paznogcie u rąk i nóg, te oto smolne skałeczki i zapalimy je.. — I cóż, jak ci się to podoba?.,.

Opisując srogie męki kat, przemawiał głosem miękkim i powolnym, jakby ciekawemu przyjacielowi lub nauczyciel uczniowi, tłumaczył przeznaczenie i użyteczność jakich w rzeczywistości do pozytku ludzkiego służących narzędzi, nie dając po sobie poznać najmniejszej srogości i niecierpliwości.

Awedyk czujący dreszcze i osłabienie, nic na zapytanie kata nie odpowiedział, tylko wzrokiem wystraszonym spoglądnął na stojących z boku dwóch oprawców, z których jeden o głowie stożkowatej uśmiechając się podobnie jak mistrz Jan dobrotliwie, usta od ucha do ucha przeciągnął, a drugi kosooki, z dziwną się na niego patrzył lubością.

Kat widząc, że słowa jego działają na oskarżonego, jak właśnie było zamierzone, pospieszył opisać mu następny stopień tortury.

— Potem, temi śrubkami zaśrubujemy ci na jakiś czas, wielkie palce u rąk i nóg, dalej przyśrubujemy ci też te oto buty hiszpańskie z nabijanemi, jak widzisz, wewnątrz tępymi gwoździmi; może i taką obrączkę jak buty posadzimy na głowę; nareszcie, damy ci dla ochłody przez ten lejek wypić wiadro czystej, zdrowej wody, wprost od panny „Meluzyny“... gdy skąpo... i dwa.., Sądzę jednak, że zadowolisz się już samemi wstępnemi obrączkami.. No, cóż?..

— Dosyć... dosyć... — szeptał przerażony Awedyk, z włosami najeżonymi i cały spotniały.

— Więc nie chcesz się tak z nami bawić?... — słodko przemówił kat, a naraz zmieniając ton, wrzasnął groźnie: — Będziesz gadał?!...

— Będę,.. — wymówił spiesznie Awedyk, i ze strachem aż przykucnął do ziemi.

— Więc idę po inkwizytora... — Rzekł kat i wyszedł zostawiając zrozpaczonego Awedyka w towarzystwie swoich pomocników.

Za chwilę powrócił, a za nim niebawem wszedł sędzia z pisarzem.

Awedyk ujrzawszy sędziego odetchnął, ale zarazem widząc się w towarzystwie już nie samego tylko kata i jego pomocników, nabrał otuchy, i na powtórzone jak poprzednio przez sędziego pytania, odpowiadał przecząco. Na uczynioną mu uwagę, że, jeżeli się do winy nie przyzna i wspólników nie wyjawi, niezwłocznie wzięty zostanie na męki, zamiast przyznania się, począł lamentować i zaręczać o swej niewinności.

Sędzia usiadł za stołem obok pisarza, dając znak katowi, a ten znów oprawcom i... ani się spostrzegł Awedyk, jak go ci pochwyciwszy, w mgnieniu oka do naga rozebrali i do wprzód opisanych obroży i oków wsadzili...

Tak wisząc, zrazu nieustawał w lamentacyach, gdy jednak wkrótce, wisząc całym ciężarem ciała w okowach i podany naprzód, czuć zaczął bole z wypręźających się ścięgn i muszkułów, gdy żelaza wpijając się w ciało, przecinały je do kości, a ręce ze stawów zaczęły wychodzić, jęki zastąpiły lamenty, ale niezwruszeni tymi objawami cierpień Awedyka obecni, milczeli.

Awedyk czując, że długo tak nie wytrzyma i że żadnego pofolgowania spodziewać się nie może, oświadczył chęć mówienia.

— Więc mów. — Rzekł ze spokojem sędzia, a pisarz pióro w inkauście zanurzył.

Lecz Awedyk zażądał, iżby go najpierw zdjęto.

— Nie czas teraz bratku — odpowiedział mu kat — mów z wysokości... Przecież cię przedtem upominałem.

I tem zniewolony, na pół z bolu oszalały Awedyk, wyśpiewał wśród jęku o popełnionej kradzieży wszystko, co tylko sam wiedział. Wyjawił w jaki sposób zaznajomił się z Antonim Białoskórskim, jak został przez tegoż namówiony; że kradzież popełnili wszyscy bracia Białoskórscy wspólnie, i że on otworzył im przejście, przyznając przytem swój współudział w przenoszeniu i w dodatku, że sam okradł złodziejów na kilka soroków skórek. Więcej o niczem nie wiedział, ani kto jeszcze do kradzieży należał, ani gdzie Białoskórscy skradziony towar ukryli.

Sędzia, przekonany o tem, że oskarżony w istocie o niczem więcej nie wie, i zadowolony z zebranego materyału, udowadniającego w zupełności winę Awedyka i Białoskórskich, o których najwięcej chodziło, będąc dosyć ludzkim, kazał zaprzestać tortur, zdjąć ofiarę i zaprowadzić ją do więziennej celi, sam zaś z pisarzem wyszedł.

Zdjęty z okowów Awedyk nie mógł się sam nawet ruszyć, tak wszystko od karku począwszy aż do stóp miał nadwerężone, ale mistrz Jan znowu, jak wprzód łagodny i żartobliwy, kazał go oprawcom dobrze natrzeć octem, a potem wysmarować tłuszczem, aby go choć cokolwiek w części zrestaurować i, czego był pewny, do ostatniego pochodu uczynić zdolnym.

Awedyk, wśród manipulacyi grubych i szorstkich rąk oprawców, przy prostowaniu wykręconych i nacieranych członków, jęczał i krzyczał z bolu w niebogłosy, ale kat pocieszał go tem, że się to już nie powtórzy i chwalił jego roztropność, ułatwiająca indagacye i dalszy tok procesu.

(C. d. n.)

*) Obrączki

Odpowiedzialny redaktor: Stanisław Brandowski. Wydawca: Stanisław Tokarski. Z drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie, pod zarządem Józefa Ziembińskiego.